DZIEWIĘTNASTKA

przystań

Miesięcznik | Nr 186 23 siepnia 2020 r.

Wyobraźcie sobie taką scenę. W gorących piaskach pustyni, gdzieś na bliskim wschodzie widać dwóch mężczyzn w całkiem sporej dziurze w ziemi, pochylających się nad czymś niedużym i zapylonym. Wokół nich krzątają się Arabowie i rozlegają się pojękiwania osłów i innych zwierząt. Jakieś sto kroków od wykopów stoją rozbite namioty. Jeden z mężczyzn, ten w kremowej arafatce, mówi do drugiego:

Znowu jakieś stare łupiny, po co nam to? Przecież nic się nie da z nich ułożyć i do niczego nawet nie są podobne!

Ten drugi kręcił tylko z zawodem głową.

Niektórzy może sądzą, że łupiny do niczego się nie przydają, zwłaszcza teraz, gdy łatwiej kupić coś nowego niż sklejać stare rzeczy, ale my w to nie wierzymy. Dlatego właśnie oddajemy Wam w ręce wakacyjny numer Dziewiętnastki, który o nich właśnie traktuje. Przekonajcie się, co można ułożyć ze starych łupin!

Redakcja *Dziwiętnastki*

Morski przestwór

To już sto dwudziesty siódmy dzień mojej wyprawy. Ogromne fale kołyszą mną jak wiatr liśćmi. Została mi ostatnia porcja prowiantu. Żyję nadzieją, że niedługo dobiję do portu. Moje kruche ciało, przemoczone i przemarznięte, stopniowo opada z sił. Z każdym dniem coraz bardziej poddaję się bezwzględnemu żywiołowi. Fale targają mną, a wiatr ciągle wyje między moimi żaglami, prawie je drąc. Nie wiem jak długo zdołam opierać się sile morza.

Pomimo beznadziejności sytuacji, jest we mnie ogromną wdzięczność za Piotrusia - to on przygotował mnie do tej wyprawy. Resztkami sił dryfuje, jednak ostatnio coś we mnie pękło. Powoli tonę - mała szczelina w moim kruchym ciele rujnuje dosłownie wszystko.

Tonę. Już nie walczę. Zresztą nie mam o co. Moje życie jest nic nie warte, a Piotruś poradzi sobie beze mnie. Pewnie jestem w jego rękach tylko marną zabawką.

Widać taki los orzechowej łupiny dryfującej pośród wodnego przestworu umywalki.

awart

Polna droga

– Dzień dobry, ma pani pięknego pieska, mógłbym go pogłaskać? Dziękuję bardzo, jak ma na imię? Miałem kiedyś kota, który też nazywał się Ogryzek, sam już nie pamiętam dlaczego. Idzie pani w tamtą stronę? Mógłbym pani przez chwilę towarzyszyć? Niezwykła pogoda, uwielbiam takie połączenie wiatru i słońca. Proszę popatrzeć, widać stąd Tatry, a tutaj, bliżej nas, Babią Górę. Jeszcze te chmury. Piękny widok. Jaka jest pani ulubiona pogoda? Po prostu słońce? Cóż, wtedy też jest ładnie, ale ja jednak zostanę przy swoim wietrze. Kiedy tak sobie czasem spaceruję grzbietem tego pagórka, czuję, jak wywiewa mi wszystko złe, co uzbierało się w głowie.

Ależ skacze po polu! Ogryzek! Nie słucha mnie, pewnie wytresowany i tylko pani go woła? Aha, nie słucha wcale! Też tak bywa. Czasem tak sobie myślę, że chciałbym być psem albo kotem.

Czy coś się stało? Nie, właściwie nie, takie drobnostki, chociaż bolesne. Chciałaby pani zjeść orzech? Jaki? Taki sobie orzech, niezbyt piękny, ale też niebrzydki. Ot, jak wiele innych orzechów. Pytała pani o rodzaj? Włoski, za laskowymi nie przepadam. Pani z kolei odwrotnie? Szkoda, pozwoli pani że zjem sam, muszę tylko znaleźć jakiś przyzwoity kamień, żeby go rozbić. Zanim się dotrze do tej smacznej części trzeba zniszczyć całą łupinę. Tamten kamień się chyba nada. Myślała pani kiedyś o miejscach w inny sposób niż zwykle? Mam na myśli takie świeże spojrzenie na zwyczajne miejsca, jakby je oglądać po raz pierwszy w życiu.

Zastanawiam się czy gdybym zobaczył moją okolicę znowu po raz pierwszy, to widziałbym ją tak samo jak teraz? Wiem, ile razy komuś o tym mówię, dziwi się że takie rzeczy mnie zajmują, ale ja jednak lubię takie eksperymenty. Lubię się nad tym zastanawiać zwłaszcza w stosunku do ludzi. Jest kilka takich osób, które chciałbym znowu spotkać pierwszy raz i przekonać się czy zobaczę je w ten sam sposób. Bo ludzie się jednak zmieniają, wie pani? Nie jest tak jak mówią, że człowiek nigdy się nie zmienia. To nieprawda. Widzę jak się zmieniają. Jestem pewien, że wie pani o czym mówię. Czy ja się zmieniam? Oczywiście że tak, nie wiem czy na dobre, ale mam nadzieję. Bez niej byłoby ciężej niż jest.

Widzi pani jak pięknie rozłupany? Cały środek nietknięty! Przyglądała się pani kiedyś tej jadalnej części? Przypomina mi ona serce. Dziwnie pofałdowane i tkwiące w samym środku. Najcenniejsza część i trudno się do niej dostać. Proszę popatrzeć jak bezbronnie wygląda na wyciągniętej ręce. Nie zawsze udaje mi się tak dobrze łupać orzechy. Czasem uderzam za mocno i niszczę cały środek. Nie powinno się tak robić.

Dochodzimy chyba do końca ścieżki, idzie pani dalej? Ja już będę wracał, nigdy nie spaceruję tak daleko. Co robię z łupinami? Wyrzucam, nikomu nie są potrzebne.

Tutaj zawrócę, do widzenia.

Młody

Historia skórki od banana

Zastanawialiście się kiedyś nad tym, co łupina od orzecha robi na środku niezadrzewionej łąki w parku Jordana? Nie? Ja też nie. A nad skórką od banana w tym samym miejscu? Przypuszczalnie prędzej. Więc jeżeli zastanawialiście się nad tym widząc ją pozostawioną na łące w okolicach 1 czerwca, to jest bardziej niż prawdopodobne, że została zapomniana przez Przystań. Bo właśnie 1 czerwca wybraliśmy się do parku Jordana na piknik. Przyczyna była oczywista – Dzień Dziecka. W takich momentach zdarza się czasami zapomnieć o tak błahych rzeczach jak wyrzucenie skórki po bananie. Zwłaszcza, że ta sama skórka której ktoś po prostu zapomniał wyrzucić, może się stać przyczyną głębszego zastanowienia dla tego, kto ją znajdzie. Czy trzymając ją w rękach zastanowiłeś się, dlaczego ma na sobie brązowe okruszki? Albo czemu była lekko wgnieciona w ziemię jakby ktoś po niej przebiegł, bardzo się spiesząc? Lub dlaczego znajduje się tak daleko od miejsca w którym są wyraźne ślady po kocu? Otóż odpowiedź na te pytania jest prosta, choć nieoczywista. Już tłumaczę całą historię:

Na naszym spotkaniu, było dużo jedzenia różnego rodzaju. Od suszonych fig po brownie urodzinowe (stąd brązowe okruszki na bananie). Cały ten „róg obfitości" rozłożyliśmy na kocu, żeby każdy miał do niego dostęp, kiedy akurat najdzie go na coś ochota. Najpewniej w tym momencie imprezy, banan został zjedzony. Mieliśmy parę piłek, więc postanowiliśmy je wykorzystać: w tym celu zebrała się ekipa do grania w śledzia (alternatywnie ziemniaka, bądź pyrę). W tym momencie, jak wynika z moich licznych przemyśleń, zjadacz banana pobiegł, aby dołączyć do gry, ale gdy już miał się w nią włączyć, przypomniał sobie o skórce, która nadal tkwiła w jego ręce. Odłożył ją obok siebie, obiecując sobie wyrzucenie jej po grze. Kiedy grę przerwało przybycie kolejnych osób, zapomniał o swojej obietnicy, a odpadek został, tam gdzie był odłożony. Nieszczęśliwie, w miejscu w którym przebywały resztki po bananie rozpoczął się mecz piłki nożnej (w którym siły były bardzo wyrównane) a organiczne resztki zostały podeptane. Następnie, po uczczeniu urodzin jednego z przystaniowiczów i odśpiewaniu różańca zapadła decyzja o przeniesieniu się na boisko. Kiedy nareszcie zebraliśmy się ze wszystkimi rowerami, pakunkami i innymi tobołami, nikt już nie pamiętał o skórce. Przez to zapomnienie skórkę ominęła fenomenalna rozgrywka siatkówki zakończona lodami.

Jeśli czytasz ten tekst, a wcześniej miałeś (lub miałaś) do czynienia z resztkami banana który jest tu opisany – bardzo przepraszamy za to, raczej niezbyt miłe, spotkanie. Może ta historia trochę wynagrodzi Ci nieprzyjemną chwilę. Następnym razem postaramy się poprawić, chociaż może znów damy komuś pole do namysłu?

Wiatrówka

Orzechy

Często jest tak, że na wakacje dzieci jadą do swoich dziadków na wieś albo nawet do miasta i spędzają z nimi czas. Takie ferie to świetna zabawa zarówno dla dzieci, jak i dla dziadków czy babć. Każdemu jednak kojarzy się z czymś innym. Mogą to być wspomnienia o białych morwach, kopaniu ziemniaków, szukaniu zasięgu pod orzechem, programie pomocy dziadziom w noszeniu siatek czy głaskaniu ukochanego pieska. Bywa jednak tak, że spotkamy się w tych wspomnieniach z czymś trudnym. Z jakimś brakiem zrozumienia. Im jest się młodszym, tym zaufanie w każde słowa dziadka czy babci jest większe, przynajmniej w mojej opinii. Nie ma potrzeby głowić się nad zrozumieniem ich przekazu. Jest tak i tak, wracamy do biegania po ogrodzie.

Z czasem zmienia się dużo. Powiększa się przestrzeń, w której ani młodsza, ani starsza strona się nie rozumie. Fascynacja klockami Lego czy argentyńskim serialem muzycznym spotyka się ze spostrzeżeniem, że lepiej jakąś przydatną aktywność sobie znaleźć, a nie oglądanie rozśpiewanych nastolatków czy składanie plastikowego lotniska dla żółtych ludzików. Z kolei gdy dziadkowie oglądają informacje w telewizji czy słuchają radiowej telenoweli mogą usłyszeć, że to jakieś niezrozumiałe, że nie wiadomo, o co tym paniom i panom w białych koszulach chodzi i że lepsze są bajki.

Każdy rok, każde wakacje to więcej wyzwań, którym trzeba sprostać. Do tego dochodzą problemy zdrowotne dziadków, kłopoty z zapamiętaniem; ile cukru dodać do dżemu, żeby się nie zepsuł za miesiąc. Ze strony wnuków: pierwsze wybory, za dużo obowiązków czy strach, przed tym, że każdy już sobie zaklepał z kim ma siedzieć w ławce w nowym roku szkolnym. Są tacy, którzy poddają się i nie przyjeżdżają już więcej. Zostawiają ten rozdział, piszą, że nie mogą, mają coś innego albo nie piszą wcale.

Ale są też tacy, którzy na miarę swoich możliwości i zdrowia zostają. Słuchają, czasem ze zniecierpliwieniem, ale są. Starają się zrozumieć, zamienić miejscem, wejść w tę pomarszczoną jak łupina włoskiego orzecha skórę. Nie zawsze dostają to samo. Jednak są takie momenty, które łączą: jak ktoś przypadkiem nadepnie na łupinę orzecha lub na klocek lego.

Fenek

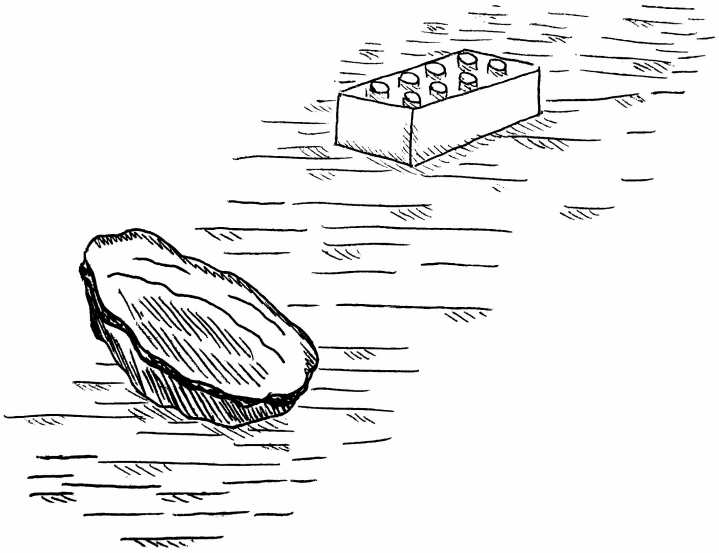

łupiny

znów twarz swą ukazuję
na nowo, kolejny raz
czekam, kiedy powtórzę
idealna, bez skaz
bez drgań, bez rys
czas jakby cofnięty
pnę się ciągle wzwyż
wzrok wciąż obojętny
bez zmarszczek, bez blizn
znów twarz swą ukazuję
nową, nieskazitelną
ból swój zamazuję
skórę naciągam
kryję prawdę bolesną

odrzucam dawne myśli
wstaję porą wczesną
kolejna łupina
odłamana tego lata
nową twarz
znów dziś zakładam
bez ciężaru tamtych nocy
bez opinii nieznajomych
bez krytyki i szufladek
bez zbyt bolesnych łatek
na nowo chcę Cię poznać
zabłysnąć pieśnią inną
uśmiechem obdarować
by już nie czuć się znów winną

A.

DZIEWIĘTNASTKA

Dominikańskie Duszpasterstwo Młodzieży „Przystań" przy klasztorze OO. Dominikanów w Krakowie

ul. Stolarska 12, 31-043 Kraków | redakcja19@gmail.com | przystan.krakow.dominikanie.pl

Opieka redakcyjna: o. Marek Rozpłochowski OP

Redaktorki naczelne: Natalia Zabdyr, Klara Piotrowska

Rysunki: Gabriela Sikora

Teksty: Maja Skrzydlewska, Michał Porąbka, Dominika Chaberka, Zofia Wicher

Korekta: Kaja Godźczanka, Jadwiga Wołek

Skład: Dominika Chaberka